

Tadeusz Pilch

Wyższa Szkoła Informatyki i Ekonomii TWP w Olsztynie

Pedagogika społeczna w świecie nieprzyjaznych doktryn i praktyk politycznych

Social pedagogy in the world of hostile political doctrines and practices

ABSTRACT: The world of social pedagogy is comprised of the values and pragmatics of serving one's fellow man. The world of political doctrines comprises social engineering, through which the autonomy, efficiency and independence of those in power is maintained. At the junction where this two antagonistic worlds meet, an ongoing conflict comes to life, where society remains the weaker side, the side that has no chance. The only 'weapon' available is the 'civic society' – the phenomenon of collective living, based on the ideals of community and servitude; the ideals of building a world in accordance with local rules, with respect for universal values and for the implementation of collective values of humanism and social justice.

KEYWORDS: Political doctrines, neoliberal orthodoxy, inefficiency of the law and the state, pathology in social politics, values and contra values, civic society.

STRESZCZENIE: Pedagogika społeczna to świat wartości i pragmatyka służby człowiekowi. Doktryny polityczne to świat socjotechniki władzy nakierowanej na utrwalanie jej autonomii, skuteczności i niezależności. Na styku tych antagonistycznych światów rodzi się i stale istnieje konflikt, w którym społeczeństwo jest stroną słabszą, stroną bez szans. Jediną jej „bronią” jest „społeczeństwo obywatelskie” – fenomen życia zbiorowego, oparty na idei wspólnoty i służby. Na idei budowania świata wedle reguł lokalnych, przy respektowaniu wartości uniwersalnych dla realizowania ogólnoludzkich wartości humanizmu i sprawiedliwości społecznej.

SŁOWA KLUCZOWE: Doktryny polityczne, neoliberalna ortodoksja, niewydolność prawa i państwa, patologie w polityce społecznej, wartości i antywartości, społeczeństwo obywatelskie.

Pedagogika społeczna reprezentuje ten model nauki społecznej, której bardzo ważnym komponentem jest wyrazisty system aksjologiczny. Odznacza się on zgeneralizowanym humanizmem, autonomią człowieka, wysoką pozycją wspólnoty i pracy na jej rzecz, a ponadto poszukiwaniem trwałego, wspólnotowego ładu społecznego, pracy dla środowiska życia człowieka oraz swoistym optymizmem pedagogicznym.

Opozycją dla tak praktykowanej nauki społecznej była rzeczywistość społeczno-polityczna, określona i determinowana przez doktryny polityczne. Najbardziej spektakularną postacią takiego konfliktu była reinkarnacja pedagogiki społecznej w rzeczywistości socjalistycznej Polski w latach 60., którą obserwowaliśmy w polemikach ortodoksyjnych funkcjonariuszy partii komunistycznej z przedstawicielami odrodzonej dyscypliny. Ale i bez komunistycznej ortodoksji, dla której każda niezależna idea i zorganizowana niezależna wspólnota były śmiertelnym wrogiem, także w ustrojach liberalno-korporacyjnych aksjologiczne przeświadczenia pedagogiki społecznej są nie do przyjęcia. Klóćą się z doktrynami neoliberalnego ładu politycznego, z grupami interesów zbiorowego egoizmu, z dysfunkcjonalnymi instytucjami i organami państwa, wreszcie z wadliwą lub wykoślawioną socjalizacją człowieka, której obca jest idea i zachowania społeczeństwa obywatelskiego.

Moim zamiarem jest ukazanie trwałej, permanentnej opozycji między przeświadczeniami aksjologiczno-społecznymi naszej dyscypliny a doktryną ideową i społeczną ustroju realizowanego przez Polskę po transformacji ustrojowej. Fundamentalna niezgodność między pryncypiami ustroju socjalistycznego a zasadami etyczno-społecznymi pedagogiki społecznej jest ewidentna i potrzebuje tylko wnikliwego badacza i opisu. Natomiast ta sama niemal niezgodność w warunkach odzyskanej podmiotowości społecznej nauki i porządku politycznego w realiach panującego po transformacji ustrojowej systemu jest zjawiskiem niepokojącym i wymagającym pilnej refleksji.

Określenie polskiego modelu polityki społecznej jest bardzo trudnym zadaniem. Nie jest to na pewno ustrój konserwatywny, ale nie jest to też jego przeciwieństwo – ustrój liberalny. I mimo niejakich aspiracji oraz prób nie jest to ustrój socjaldemokratyczny. Jest to jakaś dziwaczna hybryda postkomunistycznych aspiracji do socjaldemokratycznego ładu socjalnego, opiekuńczego z mechanizmami bezwzględного neoliberalnego władztwa wolnego rynku oraz elementami tradycyjnego, religijnego konserwatyzmu.

Skutki takiego mariażu orientacji ideowych są bardzo dziwaczne. Cieszymy się względną, bo proceduralną demokracją, w miarę dynamicznym rozwojem gospodarczym oraz ciężeniem ku reakcyjnym modelom zachowań obyczajowych oraz niekonsekwentnym i niewydolnym regułom prawa.

Pobieżna analiza kilku międzynarodowych raportów, m.in.: *Legatum Prosperity Index* (2013), *Europejski Wskaźnik Rozwoju* (2012), pozwalają zobaczyć Polskę wśród najgorliwszych wyznawców i niestety praktyków idei neo-liberalnego rozwoju. Tu trzeba od razu dodać, że owa gorliwość neoficka we wdrażaniu ładu liberalnego skutkuje okupowaniem przez nasz kraj najczęściej ostatnich miejsc w rankingach rozwoju wedle różnych kryteriów i w różnych dziedzinach.

Może nieporozumienie i stanowczość sądów niektórych uczestników ostatnich sporów na temat ładu społecznego naszego kraju, zapoczątkowanych głośnym wywiadem Marcina Króla dla „Gazety Wyborczej” pt: *Byliśmy głupi* („Gazeta Wyborcza”, kwiecień 2014 r.) bierze się z różnego rozumienia samego pojęcia „liberalizm”. Przez ostatnie dwa wieki jego burzliwego rozwoju, liberalizm miał wiele odmian, znaczeń i sensów; od obyczajowego libertynizmu do praktycznej doktryny ekonomicznej. A specjalny sens ma liberalizm, o którym zdaje się pisać Leszek Jażdżewski, przybierający formę i klimat akademickich dysput, niemających wiele wspólnego z realną rzeczywistością. O jaki rodzaj liberalizmu chodzi Leszkowi Jażdżewskiemu trudno się zorientować, bo jego narracja to zbiór błyskotliwych bon motów, olśniewające frazy, mierzone w Króla, a trafiające ... w nic! Ale przez cały artykuł przewija się ekspresyjnie wyrażany żal, że prawdziwy liberalizm poniósł całkowitą porażkę „w sferze realnej”! Niestety, nie można się zorientować co autor rozumie przez sferę realności, co rozumie pod pojęciem rzeczywistości, którą także odmienia przez wiele przypadków, ale której bliżej nigdzie nie określa.

Otóż „w rzeczywistości” liberalizm ma dość lęklivą postać w sferze symbolicznej, jako doktryna opisowa ładu moralnego i społecznego. Lęklivą, bo został zdezawuowany przez praktykę ekonomiczną i odrzucony przez teoretyków rozwoju społecznego na czele z noblistą Josefem Stieglitzem. Z wyznawców neoliberalizmu pozostali mu wierni Jeffrey Sachs – doradca wielu rządów okresu transformacji oraz Leszek Balcerowicz. Natomiast „w sferze realnej” w Polsce święci tryumfy neoliberalizm ekonomiczny, w czystej i ponurej postaci.

Ale i w tej symbolicznej sferze, liberalizm kulturowy, polityczny ma się znakomicie. Autentycznymi i realnymi atrybutami polskiego liberalizmu kulturowego i politycznego są: pluralizm, w każdej jego postaci. I choć ten polityczny przyprawia nas często o niesmak i ból głowy, to jest rzeczywisty. Czymże tłumaczyć zjawiska przemian obyczajowych w naszej kulturze jak nie wpływem idei liberalnych. W ostatnich 10 latach podwoiła się liczba tzw. związków partnerskich, ze 190 tys. (2002 r.) do ok. 400 tys. (2012 r). Co piąte dziecko w Polsce rodzi się ze związków pozamałżeńskich (w r. 2002 było 12,5% tak

urodzonych dzieci), w r. 2012 – 21,1% wszystkich urodzeń. Można mniemać, że to owoc wolności – fundamentalnej kategorii dla liberalizmu, która przybiera i kłopotliwą postać, jak choćby stale obniżający się wiek inicjacji seksualnej młodzieży, wzrastającą liczbę nieletnich matek, ale i pewną osobliwość obyczajową jaką są koedukacyjne domy studenta – zjawisko nie do pomyślenia do lat 80.

Można zatem rzec, że polskie społeczeństwo masowo praktykuje naczelne wartości kanonu reguł liberalnych: wolność, indywidualizm, prywatność. I to mimo presji kościoła i rzekomej jego wszechwładzy nad duszami wiernych.

Nie można też zaprzeczyć, że liberalizm polityczny formalnie jest w rozkwicie. Rządy prawa, pluralizm, wolność tworzenia społeczeństwa obywatelskiego – to są autentyczne i realne atrybuty polskiego liberalizmu politycznego, choć każda z tych form ładu politycznego dotknięta jest poważnym schorzeniem, bądź nawet patologią.

Oto prawo, tworzone przez parlamentarne i rządowe zespoły polityczne i stosowane przez system prawa jest wielce ułomne, czasem bezradne, często bezduszne, ale formalne procedury pozwalają obywatelowi walczyć o swoje nawet w Strassburgu. Kuriozalnym przypadkiem niewątpliwie liberalnych rozwiązań jest zjawisko tzw. e-sądów. Ich powołanie wywołało automatycznie powstanie parakryminalnych praktyk w postaci wyspecjalizowanych firm windykacyjnych specjalizujących się w masowym skupywaniu długów i zasypywaniu e-sądów milionami bezprawnych pozwów. Jeden na sto przypadków spotyka się z kontrą zdeterminowanego dłużnika i wówczas prokurator wszczyna postępowanie, aby je niemal natychmiast umorzyć jako czyn mało szkodliwy. I zabawa z milionami „spraw”, które na lata zablokowały, może dobrą, ideę e-sądów toczy się dalej, przy pełnej bierności aparatu państwa. To mały dowód na przemianę dobrych intencji w kulawą rzeczywistość dzięki nadużyciu idei liberalnych przy bezczynności i obojętności aparatu państwowego.

To jest kolejny dowód na znakomitą kondycję proceduralnej formuły liberalizmu politycznego – znikoma rola państwa w systemie życia społecznego i dominacji obywatelskiej pomysłowości w zakresie omijania lub lekceważenia prawa

Państwo nie angażuje się w regulowanie parakryminalnych działań firm windykacyjnych, i przedsiębiorców skupujących prawa własności do reprivatyzowanych nieruchomości. Bezradność państwa wynika z liberalnej koncepcji prawa do inicjatywy indywidualnej i „świętego prawa własności” – najbardziej wulgarnej postaci atrybutów doktryny liberalnej. Te właśnie zasady liberalnej doktryny stały się podstawą wykupywania najpierw osiedli górniczych likwidowanych kopalni wraz z mieszkańcami, potem takiej samej praktyki w osie-

dlach po – pegeerowskich i wreszcie masowego wykupywania „odzyskiwanych” praw własności do reprivatyzowanych kamienic miejskich. I o ile z twardym ludem górniczym nie poszło łatwo, ani też z całkowicie bezwolnymi, ale też skrajnie spauperyzowanymi mieszkańcami byłych osiedli pegeerowskich; to tzw. „właściciele” odzyskanych kamienic okazali się prawdziwymi tygrysami liberalizmu, w wydaniu XIX-wiecznym, czyli bezwzględni i bezdusznymi. Są to nowocześni menedżerowie o mentalności XIX-wiecznych kapitalistów, którzy z rozmachem skupują „prawa własności” nawet do kilkudziesięciu kamienic z lokatorami, następnie wynajmują tzw. „czyścicieli”, którzy całkowicie legalnie niszczą dorobek życia całych pokoleń. Wzywana policja – rozkłada bezradnie ręce, bo ktoś jej wytłumaczył, że nadrzędnym prawem nad prawem do życia jest „święte prawo własności”. Pełno w tej prawdziwej symfonii neoliberalnego koncertu wątków kabaretowych, dramatycznych i całkiem tragicznych. Do najbardziej tragicznych przypadków należy zamordowanie obrońcy tak „eksmitowanych” lokatorów Jolanty Brzeskiej w Warszawie. Policja, jak wszędzie w podobnych zdarzeniach wykazała całkowitą bezradność i zaniedbanie. Ktoś napisze historie tej polskiej specjalności i cudactwa zwanej reprivatyzacją. Może państwo się ocknie kiedy „potomkowie właścicieli”, lub nabywcy ich „uprawnień” zażądamy zwrotu Zamku Królewskiego w Warszawie lub kościoła Na Skałce w Krakowie.

To są przykłady na obecność w polskiej rzeczywistości większości atrybutów neoliberalnej patologii, która rodzi klimaty bezprawia i frustracji piętnowane przez garstkę uczonych i społeczników. A mają one postać racjonalnych i z pozoru humanitarnych zasad ładu społecznego: bierność i minimalizm państwa, wolność inicjatywy, sakralne prawo własności, sakralizacja prywatności. Liberalizm w całej swej okazałości. I jeśli Leszek Jażdżewski uważa, że tego martwego tygrysa każdy może bezkarni szarpać za wąsy, to proponuje mu poszarpania za wąsy potentata warszawskiego rynku odzyskanych nieruchomości Macieja Marcinkowskiego, który wytoczył kilkanaście procesów miastu i ludziom, które godzą w jego „święte prawo własności” i „dobre imię”, lub niech poszarpie za wąsy czyścicieli kamienic z Poznania, bo policja tamtejsza tego zrobić nie potrafi.

Te przykłady ukazują jak praktyka wywiedziona z doktryn ideowo-politycznych drwi z zasad zwykłej moralności. Jak wszelkie idee humanizmu i ładu moralnego, których propagatorem jest pedagogika społeczna są ponieważ rane przez ludzi, instytucje, reguły prawa i samo państwo, które takiej rzeczywistości się nie sprzeciwia, zdaje się wręcz jej sprzyjać.

Chciałbym teraz wskazać na źródła tych zjawisk patologicznych, na miejsce ich narodzin i mechanizmy konserwacji. Wśród „owoców” odzyskanej de-

mokracji mamy wysyp kuriozalnych organizmów politycznych, nacjonalistów, anarchistów, narodowców, wszechpolaków oraz tzw. „kiboli” – którzy zostali nobilitowani przez partię Prawo i Sprawiedliwość oraz wybrane organizacje kościelne do rangi „sił patriotycznych” i wykorzystywani są instrumentalnie do walki politycznej. Ta okoliczność ukazuje bezwzględność i cynizm polskich „elit politycznych”, które nie wahają się sięgać w walce politycznej po kryminalne narzędzia. Nie wiadomo dlaczego w naszej rzeczywistości utrwała się przekonanie, że warunkiem istnienia i awansu politycznego jest w Polsce skandalizujące awanturnictwo, zadyma, znieważanie przeciwnika, antyrosyjskość i manifestacyjna religijność.

Ale prawdziwym dramatem i zagrożeniem dla naprawy Rzeczypospolitej nie są skrzykujące się raz w roku grupki chuliganów (którym na wyrost przypisuje się motywacje ideowe i patriotyczne) oraz ich groteskowi przywódcy. Prawdziwe niebezpieczeństwo dla naszej przyszłości, dla ładu społecznego i moralnego Kraju stanowią polskie elity polityczne, partie polityczne a także polski parlament. Czy można bowiem porównać naganne spalanie tęczы na pl. Zbawiciela w Warszawie i budki pod ambasadą rosyjską z roznieceniem trwałej nienawiści między podzielonymi frakcjami wyznawców „religii smoleńskiej” a „lemingami”? Czy da się wyliczyć koszty stałej obstrukcji ustawodawczej w polskim parlamencie, w doniosłych dla kraju sprawach, z kosztami zdewastowanej ulicy?

Szkoda czasu na analizę zła jakim był tzw. realny socjalizm. Zrobili to zresztą znakomici znawcy tematu: Karol Modzelewski, Jacek Kuroń, Adam Michnik, którzy na własnej skórze poznali „uroki” tamtego ustroju. Spójrzmy jednak raczej na nasze „srebrne wesele”, czyli 25-lecie demokratycznej i wolnej Polski. Jest naprawdę demokratyczna, choć to demokracja proceduralna, a tej do prawdziwej obywatelskiej demokracji równie daleko, jak naszej gospodarce do rozkwitu. I naprawdę jest wolna, choć dla jednych jest to wolność wyboru, czyli prawdziwa, a dla innych jest to wolność „wolnego najmity” Marii Konopnickiej.

Dwieście tysięcy młodych Polaków tzw. emigracji podyplomowej, którzy dzięki wolności, bez łaski urzędników i urzędów rozjechało się po Europie, realizowało ideę osobistej wolności czy może zostało przymuszone do tego warunkami ekonomicznymi i buntem przeciw warunkom pracy, płacy i braku perspektyw we własnym kraju? Czy odnotowaliśmy choćby jedną interpelację poselską, jedną inicjatywę ustawodawczą w sejmie związaną z tym demograficznym krwotokiem, która skazuje nasz kraj na obóz taniej, choć wykształconej siły roboczej? Ależ skąd! Za to w tym czasie odbyły się liczne seanse paranoicznych spektakli związanych z tragedią smoleńską, powołano ważne ze-

społy parlamentarne, które zajmą się dechrystianizacją Polski, zarzą gender, ekshumacją któregoś z Jagiellonów na okoliczność genów wschodnich ideologii... W sejmie brylują przedstawiciele narodu: A. Macierewicz, K. Pawłowicz, M. Wróbel, B. Kempa i wielu innych osobliwych „wyznawców” takiej lub innej „religii” zwolenników przywrócenia ojczyźnie króla, klauzuli sumienia dla nauczycieli itp. pomysłów „ustrojowych” osadzonych w chorej wyobraźni posłów. Wydaje się, że polski parlament powinien pilnie zatrudnić psychoterapeutów na użytek przedstawicieli narodu.

Mimo nasilających się protestów pracowniczych ani rząd, ani parlament nie podjęli żadnych wysiłków aby powstrzymać energiczny marsz naszego państwa ku wzorcom XIX-wiecznego kapitalizmu w prawie pracy i stosunków pracy? Za pięć dwunasta udało się zatrzymać ustawę o tzw. ruchomym czasie pracy, która z robotników czyniła pańszczyźnianych wyrobników. A protesty przeciwko niej nie wyszły z grona posłów, lecz ze środowiska zdziwaczałego związku zawodowego. Nie podejmuje się żadnych starań ani w parlamencie, ani w rządzie premiera Tuska, aby znieść przywileje podatkowe dla bogatych wprowadzone przez „lewicującego” premiera J. Kaczyńskiego. Z uporem utrzymywany jest system podatku konsumpcyjnego zamiast podatku dochodowego, w prowadzonego przez minister Zytę Gilowską w rządzie J. Kaczyńskiego bo przecież ten uderzyłby w bogatych. A któż się odważy? To Szwajcarzy, Duńczycy, Szwedzi i inni kapitaliści rozważają wprowadzenie 80% podatków dochodowych. „Oni naprawdę rozważają takie absurdy” ze zgrozą oświadcza najlepiej zarabiający Polak (milion zł miesięcznie), rezydent szwajcarski.

To nie narodowcy i podobne im grupki ekstremistów psują polskie prawo i system sprawowania władzy. To klasa polityczna, rząd i parlament, przyzwalają na patologiczne funkcjonowanie prokuratury, nieudolność sądów, ekscesów komorniczych, odrastającą hydrę biurokracji, zmory nowoczesnego społeczeństwa. To co charakteryzuje najpełniej prokuratorów, sądownictwo, aparat skarbowy i ogólnie aparat władzy – to immunitet niezależności, także od zdrowego rozsądku i efektywności i całkowity brak odpowiedzialności za podejmowane najbardziej kuriozalne i szkodliwe decyzje.

Mimo upływu wielu lat dziejącego się bezprawia parlament ani rząd w ogóle nie pracują nad uporządkowaniem prawa własności naruszonych dekretami Bieruta, aby nie dublować krzywdy wyrządzonej w ustroju socjalistycznym, krzywdą zadaną ludziom przez wolną i demokratyczną Polskę? To co dzieje się w Warszawie, w Poznaniu i w innych miastach, to starcza i na kabaret, i na tragedię. Kabaretem jest zajmowanie połowy przedszkola przez „właściciela” (najczęściej tzw. spekulanta), boiska szkolnego, czy mini-działki przy Sali Kongresowej. Tragedią jest wyrosłe do rozmiarów przemysłu wyku-

pywanie „odzyskanych” kamienic z ludźmi, najmowanie bandytów, zwanych czyścicielami kamienic i wyrzucanie na bruk matek z dziećmi, 80-latków, ludzi niepełnosprawnych. Wzywana policja jeszcze nigdy nie stanęła w obronie krzywdzonych ludzi, bo przecież wszystko dzieje się w imię świętego prawa własności! Natomiast do kryminału trafia Piotr Ikonowicz – społecznik, ideowiec, który, może anarchistycznymi metodami, ale walczy z niechrześcijańskim świętym prawem własności. Bandytom-czyścicielom dotąd włos z głowy nie spadł. Natomiast prezydent Warszawy, druga osoba w rządzącej partii śpieszy z propozycją dokupienia dodatkowej działki owemu właścicielowi działki przy Sali Kongresowej, bo wówczas będzie mógł już postawić tam architektoniczne cudactwo! Nie budzi niczyjego niepokoju wchodzenie przez tę samą Panią Prezydent w alians inwestycyjny w budowę stadionu Legii za prawie pół miliarda i w tym samym czasie likwidowanie stołówek uczniowskich w szkołach, aby oszczędzić 27 milionów. To także szczególny przypadek wrogiej konfrontacji zasad moralnych naszej dyscypliny z pragmatyką rządu, której racje nie mieszczą się ani w regułach racjonalności, ani w zasadach moralności społecznej.

Mamy około 16% niedożywionych dzieci, ale politycy i działacze społeczni, przy aprobacie przedstawicieli rządu podjęli decyzję o staraniu się Polski o prawo organizacji olimpiady zimowej w Krakowie! Monachium nie stać, Sztokholm nie stać, ale Kraków i Polskę stać!? W przeprowadzonym referendum mieszkańców Krakowa nie zaakceptowali powyższej inicjatywy.

Pani posłanka PiS Beata Kempa – „marka sama w sobie” – założyła zespół ratujący ojczyznę przed dechrystianizacją! Inny poseł podjął starania o intronizację Chrystusa na króla Polski. Jeszcze inna posłanka B. Wróbel opracowała dla nauczycieli klauzulę sumienia. Chciałoby się zapytać, jaki jest związek tych pobożnych inicjatyw z treściami humanistycznej i godnej podziwu społecznej nauki kościoła, która kształtuje się od ponad półtora wieku, i w której ideach widzi swoje inspiracje pedagogika społeczna. Co zrobili owi walczący katolicycy posłowie dla zrealizowania pięknych zasad społecznej nauki kościoła, m.in.: zasady powszechnego przeznaczenia dóbr (np. służby zdrowia), zasady subsydiarności...? Czy nie pamiętają, że w jednej z encyklik Jan Paweł II wołał: „Każda własność jest obciążona hipoteką społeczną”!

Droga do rewolucji, to droga do zbrodni... Ale co zrobić, aby obalić ład polityczny ustanowiony i pielęgnowany „przez zepsutą i pozbawioną szerszej wizji i poczucia odpowiedzialności klasę polityczną”? Co zrobić, aby odebrać jej władztwo nad głównymi instrumentami władzy, choćby policją, której lewicowy premier Leszek Miller używa do pacyfikacji robotników w Ożarowie, broniących swoich miejsc pracy przed kapitalistą Cupiałem, „prawdziwy mąż

stanu” i chrześcijański premier Jarosław Kaczyński do pacyfikacji pielęgniarek i robotnic Biedronki, a premier Donald Tusk, zgodnie ze swoją strategią rządu, nakazuje policji trzymać bezpieczny dystans wobec demolujących miasto chuliganów. I ta zasada trzymania dystansu do wszelkiej pozytywnej zmiany jest wielką winą: rządu, parlamentu, wszelkich organów władzy. Tymczasem zarówno jedną z zasad społecznej nauki kościoła, jak również regułą praktyczną pedagogiki społecznej jest zaangażowanie w czynienie dobra dla wspólnoty!

Co za fatum ciąży nad naszą ojczyzną, że jeśli pojawia się prawdziwy mąż stanu, np. Aleksander Wielopolski, to działać musi w ramach już państw-zaborców. A to fatum ma wielowiekowe tradycje, bo przecież już Andrzej Frycz-Modrzewski w epoce Odrodzenia pisał z troską traktat *O naprawie Rzeczpospolitej*, wskazując podobne co dziś przywary i zagrożenia, które z goryczą następnie „wykrzyczał” Stanisław Staszic w 1790 r. w słynnym manifestie *Przestrogi dla Polski*, znanym powszechnie pod tytułem: *Z samych panów zguba Polski*, czyli z ludzi możnych, wtedy szlachty, dziś polityków!

Jedyny ratunek – to społeczeństwo obywatelskie. Zbiorowość świadoma swej siły i znaczenia, która potrafi przywołać do porządku biurokrację i odwołać posła, który przez cztery lata oddawał się cynicznemu, ideologicznemu szaleństwu, jak i posła, który nie zrobił niczego dla wspólnoty i dobra powszechnego.

Dramatem naszym, oprócz beczynności rządu i niekompetencji sejmu jest partyjność. Jak garb przynieśliśmy go z okresu słusznie minionego i zadomowił się w mentalności polityków. Większość kultywuje jego najbardziej kuriozalne formy jak za najlepszych czasów towarzyszy sekretarzy. Do miary przywódców partyjnych przykrawa się priorytety gospodarcze, politykę kadrową, racje społeczne. Niestety do patologii dawnego systemu partyjnego doszły nowe: bezpardonowa walka na wyniszczenie między partiami. Dlatego Tusk będzie zawsze winien opadom śnieżnym, spóźnionym pociągom, a największe brednie Macierewicza i Kaczyńskiego będą „zdaniem syntetycznymi *a priori*”.

Sztuka rządzenia w polskim, partyjnym wykonaniu, to sztuka zarządzania a nie współpracy, sztuka panowania a nie przewodzenia. Niebezpieczeństwo idzie, na razie, nie ze strony narodowców czy innej, nieokreślonej rewolucji, lecz całkiem zwyczajnie ze strony elit politycznych i partyjnych, które sprawiedliwie i nie bez racji zajmują ostatnie miejsce na drabinie poważania społecznego.

A dramatem prawdziwym elit naukowych jest bierność i milczenie. Milczymy wobec sporu o 6-latkę w szkole. Milczymy wobec głupoty celebrytów ostrzegających przed szczepieniami ochronnymi dzieci. Milczymy wobec bredni ks. D. Oko o studiach gender, milczymy wobec skandalicznej polityki społecznej rządu i nieodpowiedzialnej, wieloletniej beczynności parlamentu wo-

bec strategii rozwoju i przyszłości Polski. Polityka socjalna, polityka rodzinna są albo iluzją, albo pozorami działania racjonalnego. A to niestety jest naszą winą, bo przenieśliśmy wdrukowane przez socjalizm zachowania w realia wolnego i demokratycznego kraju. Nie wiadomo dlaczego środowiska naukowe uznały, że najwyższą cnotą jest nie mieszanie się do polityki. Ta postawa wywiedziona z doświadczeń realnego socjalizmu w warunkach wolnej Polski jest oportunizmem i brakiem odpowiedzialności za dobro wspólnoty.

A teraz pokrótce o tym martwym tygrysie – uosabiającym system liberalny – w wydaniu ekonomicznym Spójrzmy na kilka pryncypiów liberalnych idei ładu społecznego i ich kondycję w polskiej rzeczywistości.

Oto zasada nieograniczonej wolności rynku. Proszę o zdanie zapytać np. małych sklepikarzy, którzy stracili rację bytu i podstawy egzystencji, bo na obrzeżach miasteczka zbudowano supermarket. Rzemieślników, którzy zostali wyparci z rynku przez masowy import taniej konfekcji i wyrobów z krajów azjatyckich, głównie z Chin, opartych często na niewolniczej pracy. Ofiary wolności rynku!

Inna zasada: towar jest wartością sakralną, lub zasada, iż nad stosunkami społecznymi dominuje rywalizacja. Proszę te prawdy przetestować siedząc cały dzień przed telewizorem i rozumowo analizować reklamy. Rzecz, towar, to atrybuty rozumności, szansy, nobilitacji, elitarności, komfortu, przynależności do świata, który istnieje. Nie posiadasz – nie istniejesz, albo co najmniej nie należysz do lepszego świata. A za tą natrętą socjotechniką kryje się śmiertelna walka, zmagania firm, producentów, bitwa wskaźników i wszystkie inne mechanizmy konkurencji, rywalizacja o władzę, panowanie, zysk jako naczelnny cel istnienia i działania.

I wreszcie najbardziej kontrowersyjna i bezwzględna zasada: miarą użyteczności człowieka jest wydajność! Czymże innym jak nie jej duchem kieruje się korporacyjna polityka kadrowa, a w dalszej kolejności cała polityka rynku pracy. Opisano już praktyki wielkich korporacji, które polegają na „obowiązkowym” zwolnieniu co roku 10% załogi, po to, aby w pozostałych wytrzebić poczucie pewności zatrudnienia, i wzmóc wydajność i dyspozycyjność. Na to obliczona jest specyficzna obrzędowość korporacyjna, klimaty integracji i lojalności. I o ile pierwowzory japońskie miały humanitarny i socjalny sens, to kapitalistyczny model budowania więzi ma na celu wyłącznie „uwięzienie”. Tu spotykamy najbardziej jaskrawy przykład zanegowania zasad etyki uniwersalnej, z imperatywem kategorycznym Immanuela Kanta na czele; „nigdy człowieka nie wolno traktować jako środka do celu”.

W Polsce mamy swoją specjalność zniewolenia i odczłowieczenia rynku pracy – tzw. umowy śmieciowe. Polska – europejski lider w umowach śmie-

ciowych, przy całkowitej niemal bierności państwa, zmienia prawo na maksymalnie nieprzyjazne pracującym. Ponad 30% młodych Polaków pracuje na tzw. umowach śmieciowych. Pracodawcy chcą iść dalej. Chcą wprowadzić tzw. elastyczny czas pracy. Zza racjonalnych argumentów o korzyściach organizacyjnych, gospodarczych i wszelkich innych wзира cyniczna twarz zysku, korzyści pracodawcy całkowitego zniewolenia pracownika. To autentyczny powrót do klimatów akumulacji pierwotnej, czasów narodzin liberalizmu rynkowego. Skutkiem tego tryumfu neoliberalnych regulacji w prawie pracy mamy najwyższy w Europie wskaźnik tzw. emigracji podyplomowej. Szacunki mówią o 200 tys. młodych ludzi. Towarzyszy temu znikomy wskaźnik gotowości powrotów do ojczyzny. W tej sytuacji głośny apel ministra R. Sikorskiego do polonii brytyjskiej: „rodacy wracajcie do Kraju”! – brzmi jak kiepski żart. Pośrednie skutki wadliwej polityki zatrudnienia to najniższy w Europie wskaźnik dzietności młodych kobiet. Jak donosi prasa („Gazeta Wyborcza” z 17.03.2014 r.) na 224 badane kraje świata, Polska zajęła ze wskaźnikiem 1,3% dziecka na kobietę – 212 miejsce na świecie. A równocześnie Polki należą do najpłodniejszych mniejszości etnicznych w Wielkiej Brytanii. I w tej polityce prorodzinnej także nieobecne jest państwo.

Co jeszcze trzeba udowodnić, że w Polsce neoliberalna doktryna nie tylko jest obecna w każdej postaci, ale znajduje tu niezwykle przyjazny klimat. Sprzyjają jej wszystkie rządy. Rząd lewicowy Leszka Millera wysyłał policję do Ożarowa przeciwko robotnikom i dla wsparcia kapitalisty Cupiała. Rząd Jarosława Kaczyńskiego o chrześcijańskiej proveniencji zlikwidował najwyższą stawkę podatkową dla najbogatszych i zniósł podatek od dziedziczenia dla najbogatszych. Konserwatywny rząd Donalda Tuska nie uczynił nic, aby naprawić neoliberalne grzechy poprzedników, a dołożył swoje. W efekcie należymy do dość elitarnej i ścisłej czołówki krajów o bardzo wysokim wskaźniku rozwarstwienia dochodów. Raport OECD z r. 2010 stawia Polskę na 4. miejscu wśród krajów OECD w zakresie stopnia nierówności płacowych po Meksyku, Turcji i Stanach Zjednoczonych. Jesteśmy też liderami w dziedzinie „izolacyjnych światów”, czyli grodzonych osiedli. Przyjeżdżają do nas Niemcy i Anglicy, aby opisywać ten swoisty fenomen niszczenia więzi i spójności społecznej. Trudno się dziwić deweloperom, bo to czysty zysk dla nich, ale dlaczego państwo, które aspiruje do humanitarnego wizerunku na to pozwala? To mieszkańcy takich enklaw „zamożności” nie mogą spać spokojnie. To do nich najpierw zapuka to „coś”, przed czym przestrzega M. Król.

Wracając do wymienionych na początku raportów międzynarodowych, Legatum Prosperity Index oraz Europejskiego Wskaźnika Rozwoju konstatujemy, że Polska ze swoim neoliberalnym systemem we wszelkich wskaźnikach

rozwoju plasuje się na szarym końcu we wszelkich rankingach. Raport w ocenie uwzględnia 25 kryteriów. W rozwoju gospodarczym jesteśmy w Europie na 25 miejscu na 27 ocenianych krajów. W kategorii – społeczeństwo na 22 miejscu, w kategorii – państwo na 25 miejscu. Globalnie raport przyznaje Polsce 23 miejsce w Europie. Legatum Prosperity Index stawia Polskę na 28 miejscu na 110 ocenianych krajów świata przy uwzględnieniu 8 kryteriów. To bardzo nobilitująca pozycja. Warto jednak zauważyć, że na czele wszelkich klasyfikacji plasują się kraje, które z neoliberalnymi doktrynami mają niewiele wspólnego. Są to opiekuńcze państwa Skandynawii, socjaldemokratyczne systemy Holandii, Singapuru, konserwatywne systemy Niemiec, Francji, Szwajcarii. Żadnego państwa o liberalnym systemie ekonomicznym nie znajdziemy w czołówce, łącznie z największą potęgą ekonomiczną, Stanami Zjednoczonymi.

Zwróćmy jeszcze uwagę na kilka innych danych, charakteryzujących neoliberalne preferencje i skutki filozofii doktryny, która powinna już należeć do historii, ale która ciągle uwodzi elity intelektualne i rządy krajów „nowego otwarcia”. Inny raport przedstawia ranking krajów OECD wedle skumulowanych wydatków na dziecko. Polska w tym raporcie zajmuje przedostatnie miejsce na 27 ocenianych krajów. Raport używa określenia: „polska bieda ma twarz dziecka”. Według mnie dramat nasz polega na tym, że ta sytuacja trwa już 3 pokolenie. Inny owoc kwitnącego w Polsce liberalizmu to obraz aktywności społecznej. Według polskich szacunków mamy ok. 11% wolontariuszy wśród dorosłych Polaków, wedle europejskich szacunków zaledwie ok. 2%. Mamy najniższą frekwencję w przynależności do organizacji pozarządowych – ok. 2,5%...

Tak więc jedynym atrybutem liberalizmu, który w Polsce ani się nie rozwinął, ani nie ma szans na poważne zaistnienie, jest społeczeństwo obywatelskie. Ta idea jest na razie obca i polskiej mentalności, i polskiemu rządowi. Trudno bowiem traktować budżety obywatelskie jako poważny impuls tworzenia się społeczeństwa obywatelskiego. Ze względu na skalę oraz przedmiot decyzji jest raczej pozorem niż znaczącym impulsem do kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego.

Tak więc liberalizm polski ma się znakomicie... i wychodzi nam bokiem. I kiedy Leszek Jażdżewski wyśmiewa ideę owego „coś” (wg określenia Króla), a prof. A. Jajszczyk oburza się na humanistów za ich destrukcyjną społecznie i naukową postawę, to możemy uznać, że „artyści słowa” (Jażdżewski) i funkcjonariusze władzy naukowej (Jajszczyk), nie chcą lub nie mogą zdobyć się na wysiłek wyobraźni i przewidzieć realności tego „coś”, co musi się ziszczyć w porządku, który oni akceptują i wspierają. Oto np. ostatnie osiągnięcie zarządzania nauką odbierające prawo bezpłatnego studiowania drugiego kierunku, nie

dość, że głupie, w sytuacji bezrobocia młodych podyplomantów, zrodziło takie pokłady rozgoryczenia, że musi się odbić w skumulowany sposób na nastrojach społecznych, bo dotknęło najbardziej opiniotwórczą warstwę społeczną. A twórczyni tego rynkowego wynalazku otrzymuje premię w postaci synekuury w parlamencie europejskim. A zarządcy nauką typu prof. Jajszczuk w ogóle nie zaprzatają sobie głowy społeczną wymową takich decyzji. Na szczęście Trybunał Konstytucyjny naprawił błędy administracji rządowej.

Trudno o bardziej jaskrawą ilustrację podporządkowania polityki społecznej i zasad strategii rozwoju kraju nienowoczesnej myśli ekonomiczno-społecznej i bardziej wyraźną rozbieżność między humanizmem nauk społecznych, w tym pedagogiki społecznej, a wyznawanymi i realizowanymi zasadami neoliberalnej ortodoksji w wykonaniu polityki naszego kraju.

Tak więc nie ma żadnej wątpliwości, że perspektywą takiego „porąbanego” świata, jaki zafundowaliśmy sobie w naszej ojczyźnie, nie może być trwałość. Ale też na pewno nie będzie to rewolucja typu bolszewickiego, francuskiego czy nawet konserwatywnego angielskiego. Gdybym miał domniemywać co to będzie to „coś”, co przyjdzie i wywróci porządek świata, to nazwałbym to rewolucją „oburzonych – nieposłusznych”, która zmiecie taki porządek wraz z jego kreatorami, kustoszami i beneficjentami, czyli górną klasą 20%. Co będzie potem – trudno przewidzieć. Ale wbrew F. Fukuyamie nie będzie to na pewno koniec historii, a raczej jakaś forma „nowego wspaniałego świata”, czyli kolejna iluzja człowieka. Tyle, że nawet dla iluzji warto obalić to, co na naszych oczach murszeje.

Bibliografia

- Bauman Z. (2006), *Społeczeństwo w stanie obłąkania*, przeł. J. Margański, Wydawnictwo Sic, Warszawa.
- Fukuyama F. (2004), *Koniec człowieka*, przeł. B. Pietrzyk, Wydawnictwo „Znak”, Kraków.
- Król M. (2012), *Europa w obliczu końca*, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa.
- Mayor F. (2001), *Przyszłość świata*, przeł. Zespół, Fundacja Studiów i Badań Edukacyjnych, Warszawa.
- Modzelewski K. (2013), *Zajeżdżymy kobyłę historii*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa.
- Piketty T. (2013), *La capital au XXIe siècle*, Éditions du Seuil, Paris.
- Stiglitz J. (2007), *Wizje sprawiedliwej globalizacji. Propozycje usprawnień*, PWN, Warszawa.
- Wielgosz P. (red.), *Koniec Europy jaką znamy*, przeł. Zespół, Książka i Prasa, Warszawa.
- Wilkinson R., Pickett K. (2011), *Duch równości*, przeł. P. Listwan, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa.
- Pilch T., Sosnowski T. (red.) (2013), *Zagrożenie człowieka i idei sprawiedliwości społecznej*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa.